

Untitled

W momencie poznania życiorysu artysty tracisz – nieważne, jak bardzo się starasz – całą obiektywność względem jego prac i patrząc na nie, podświadomie pamiętasz cały ten odsłonięty mózg, intelekt, anegdoty, wyszarpane wspomnienia, skrupulatnie zbierane i spisywane w wielotomowych listach, biografiach, dziennikach. I choć dalej się zapierasz, że nie ja, nie ty, jestem niewzruszony i konsekwentny, że patrzysz na kolejne dzieło i widzisz najswój obraz, te które czujesz i chcesz zobaczyć, a nie te, które podpowiada ci twój obłąkany umysł. Dlatego najczęściej obraz czy inne dzieło sztuki możesz doświadczyć jedynie przy pierwszym zetknięciu z nim – gdy nikt uparcie nie wwierca ci się w umysł.

Jednocześnie zrozumienie motywów artysty i „co autor miał na myśli” są jednymi z największych kłamstw powtarzanych w szkołach, bo nigdy go nie zrozumiesz widząc jedynie przedstawiony tekst czy grafikę. To jak astrologia, wróżka, cyganka, która działa na zasadzie generalnej wiedzy o zachowaniach ludzkich i zna cię dopiero od momentu przekroczenia progu, bo ruszasz się i mówisz w określony sposób, a resztę może sobie dointerpretować lubując się w określonych szablonach, w które wpasowuje się tak wiele ludzi - trochę pobajdurzy, a ciebie taka interpretacja zadowoli. Znając się na ludziach można im wmówić bardzo wiele rzeczy.

Ach te moje tyrady! Choć tak mało znaków do wykorzystania; musisz sobie powiedzieć czy chcesz uzasadnić obraz Zdzisława Beksińskiego, czy się nim zachwycić, a to... osobiste. Myślę - zbyt piękne i osobliwe, by twardo przypisywać tym dziełom znaczenie przyziemne, wygrzebywane z życiorysu autora, jak przeżyta trauma, nicość, samotność, objawienie i oświecenie - w momencie gdy ludzkość dokonuje kolejnego spirytualnego renesansu, a sam umysł jest tak niezbadany, tak niepojęty - sam Beksiński był tego idealnym archetypem. Ludzie niby to wiedzą, ale nie rozumieją. Patrzysz na promieniejącą wieżę dotyczącą wierzchołkiem rozstłonecznionego nieba lub kresu świata, i istotę nie z tego czasu, spacerującą z ogarem czeluści, śniący Abaddon godzący się z wiecznością i apokaliptycznym światem, jaki po niej nastanie. Patrzysz – i właściwie nie masz pojęcia, bo marność nad marnościami, wszystko marność, bo na tamto patrzyłeś jedynie oczami, bo twój mózg zmienił się w bezkształtną papkę, bo nie masz pojęcia jak ktoś malując farbami olejnymi mógł trzymać w sobie takie obrazy, napawające przerażeniem, napawające emocjami, i trzymał w sobie je na tyle długo, by przenieść wszystko na płótno, i to tak jakby potrzebował morza pocałunków, by przestało się toto jątrzyć i szarpać.

Wiem tyle, co powiedzieli mi na wystawie. Wiem, że jego prace to transgresyjne sny, to koszmary, to uporczywa jawa, która zmuszała go do wypruwania z siebie wszystkiego ze środka, bo nie szło inaczej zaproszyć i przytłumić tej wizji, która dręczyła jego umysł (ludzie powinni bardziej doceniać muzykę z niewyraźnym wokalem, stłumionym, prawie głuchym jękiem, bo to jest takie właśnie uczucie, gdy we śnie słyszysz melodię, a która potem dręczy cię na jawie). Zobaczą, co będzie dalej.

*

*

*

*

*

*

Listy, dzienniki, opowiadania później (od ostatniej edycji tego dokumentu minęło jakieś... sześć dni, apokalipsa śniła mi się tylko w cztery z nich) i niby wiedziałam, że szalony on nie był, ale to wciąż wstrząsające, że w niepozornej istocie dzieje i gotuje się tyle rzeczy, tyle rzeczy łypiących na nas potem z obrazów i pokrzykujących z oddali. I choć czytam i słucham, i wiem coraz więcej o nim, to jego obrazy są dla mnie tak samo bajeczne jak za pierwszym razem. Patrę i czuję tę tęsknotę za tamtymi światami, równocześnie grozę, horror, to słynne lovecraftowskie nie do opisanie, które nieświadomie opisał i uwiecznił Beksiński. Myśl - może ludzie nadają im nazwy i prosty symbolizm, by nie zagłębić się w abstrakcję nie z tego świata i nie stracić wskutek tego poczytalności umysłowej, a może to po prostu ich instynkt samozachowawczy, ostrzegający przed nieznanym. Tak.

Tak mi się wydaje.